

„Truskawkowe smutki”

Dzień zaczynał się pięknie. Przebudzone słońce ze zdziwieniem patrzyło na ziemię. I czym bardziej było zdziwione, tym wyżej podnosiło głowę i tym cieplejsze promienie tryskały z jego oczu. Z niedowierzaniem przyglądało się barwnym kwiatom, świeżej zieleni pól, łąk i lasów, błękitowi jezior i rzek. Jeden z wesołych promyków wskoczył przez okno do sypialni księżniczki i usiadł na jej czole.

Mileńka obudziła się i ziewnęła. Jak jasno! Trzeba wstawać, przecież jest niedziela, zaraz będzie pyszne niedzielne śniadanko, a dzisiaj na deser mają być pierwsze w tym roku truskawki. Na całym świecie nie ma nic lepszego! Usiadła na brzegu łóżka, przeciągnęła się rozkosznie, strząsając z siebie resztki snu i wsunęła bose stópki w kapcie.

Niezupełnie wsunęła. Tylko prawy kapciuszek pełnił wartę przy łóżku księżniczki, lewy zniknął nie wiadomo gdzie. Sięgnęła stopą głębiej. Nic. Położyła się na dywanie i spojrzała w tajemniczy półmrok, mogący skrywać w swych głębiach nie tylko jeden mały kapeć, ale i nie wiadomo jakie niespodzianki. Półmrok nic nie skrywał. Półmrok pod szafą i pod stołem też nie. Nie to nie. Ona więcej szukać nie będzie. Niech szuka ten, kto nabałaganił. Zaraz się okaże kto.

Przykryła się kołderką i z całej siły pociągnęła za srebrny sznureczek. Srebrny sznureczek połączony był ze srebrnym dzwoneczkiem w pokoju niani. Mileńka pociągnęła tak gwałtownie, a dzwonek zadzwieczał tak przeraźliwie, że biedna niania Eufemia omal nie wylała porannej kawy ze śmietanką na swą niedzielną suknię.

- Nianiu, gdzie jest kapeć? – usłyszała wchodząc do sypialni.

- Jaki kapeć?

- Jak to jaki? Mój! Kapeć księżniczki, rozumiesz? Ktoś go chyba zagubił albo ukradł, więc proszę odnaleźć zgubę i postawić koło łóżka.

- Mileńko, a na pewno dobrze się rozejrzałaś? Zaglądałaś pod...

- Wszędzie zaglądałam, wszędzie, wszędzie! - małe piąstki księżniczki grzmociły z całych sił w puchową poduszkę, jakby to ona była wszystkiemu winna.

- Ależ księżniczko...

- Żadne ależ, - Mileńka naśladowała ton głosu ojca wydającego polecenia swoim ministrom - żadne ależ, tylko ma się znaleźć i już! W przeciwnym bowiem razie będę łaskawa nie opuszczać mego panińskiego łóża.

Ach, jakąż Mileńka była w tej chwili poważna! Jaka zadowolona z bardzo mądrego zdania, które udało jej się powiedzieć! Niania omal się nie roześmiała, jednak przybierając odpowiednio stroskaną minę odrzekła równie uroczyście:

- Wasza Wysokość pozwoli, że się oddalę, aby przedsięwziąć poszukiwania.

- Pozwolę. - skinęła dłonią malutka księżniczka.

Niania pobiegła prosto do komnat królowej matki. Andronezja i Eufemia były od wielu lat serdecznymi przyjaciółkami i mimo, że jedna z nich była królową, a druga tylko damą dworu, której powierzono opiekę nad królewską córką, były jak dwie kochające się siostry. Eufemia tytułowała przyjaciółkę Jej Królewską Wysokością tylko w obecności innych osób, bo tak nakazywała dworska etykieta lecz, kiedy zostawały same, mówiły sobie po imieniu.

Królowa siedziała właśnie w komnacie i, przeglądając listę gości zaproszonych na niedzielną ucztę, zastanawiała się, kogo by tu jeszcze dopisać, żeby było bardziej uroczyście, okazale i dostojnie. Niania skłoniła się nisko i oznajmiła bardzo poważnie:

- Jej Wysokość Księżniczka Mileńka pragnie oznajmić, że nie będzie dziś łaskawa opuścić swego panińskiego łóża.

- A cóż ty opowiadasz, droga Femciu? I dlaczego jesteś tak śmiesznie poważna?

- Powtarzam tylko słowa księżniczki. Och, jaka ona była zabawna, gdy siedząc z nadętą minką w łóżku wydawała mi polecenia!

- Jakie znów polecenia? Opowiedz od początku.

- Nie ma co opowiadać. Zawieruszył jej się kapciuszek, wiesz, ten z wyszywanymi różyczkami i wysłała mnie na poszukiwanie zguby. Ojej, nie mogę, jaka ona była zabawna!

- I co? Pozwolimy jej zostać w łóżku?

- Chyba nie. Właśnie chciałam się z tobą naradzić, jak z nią postąpić. Myślę...

Niani nie udało się powiedzieć, co myśli, bo w tej chwili rozszalał się, wiszący w komnacie królowej, złoty dzwonek. To Mileńka niecierpliwą rączką szarpała złoty sznureczek.

- No to kolej na ciebie - uśmiechnęła się niania.

Królowa Andronezja wkroczyła do sypialni córki. Nie weszła, lecz właśnie wkroczyła. Księżniczka nawet nie pozdrowiła jej na powitanie, tylko od razu wybuchnęła żalem:

- Królowo Matko, to niedopuszczalne, żeby w pałacu ginęły kapcie! To oznacza brak szacunku dla księżniczki, a więc i dla ciebie i dla samego króla! Nie może dobrze dziać się w królestwie, w którym nie szanuje się księżniczek!

- Księżniczko Mileno, - Andronezja odpowiedziała z powagą i troską w głosie - nasz majestat jest pełen ubolewania z powodu wydarzenia w sposób tak karygodny godzącego w honor wysoko urodzonej księżniczki. Pragniemy oświadczyć niniejszym, że uczynimy wszystko, aby ukarać winnego tego groźę budzącego zaniedbania. Dlatego zwracamy się do ciebie, abys była uprzejma wyznaczyć karę dla złoczyńcy, którego co prawda jeszcze nie schwytano, ale który z pewnością nie umknie przed królewską

sprawiedliwością. Czy wasza książęca mość raczy sądzić, że kara chłosty dla tego niegodziwca będzie wystarczająca? A jeśli taka będzie twoja wola, wyznacz również nagrodę dla tego, kto odnajdzie zgubę.

Mileńkę zdumiała powaga, z jaką przemawiała matka. Nigdy w ten sposób nie mówiła. Jeszcze bardziej zdumiała ją prośba matki.

- Nareszcie zaczynają traktować mnie poważnie, chyba w końcu zauważyli, że nie jestem już małym dzieckiem - pomyślała. - Dobrze, wymyślę karę, okrutną karę dla tego wstrętnego złodziejaska... Ale jeśli okaże się, że to niania, albo ten wesoły paż niechcący zawieruszył pantofelek? Ojejku, nie chcę ich oddać katu!

Biedna mała księżniczka zamyśliła się głęboko. Myśli wcale nie chciały przychodzić jej do głowy, bo była głodna. Zawsze z pełnym brzuszkiem myślało jej się dużo lepiej.

- Jak mogłam zrobić takie głupstwo? Żeby opuścić niedzielne śniadanko! Nie nigdy więcej tego nie zrobię. Na pewno były świeżutkie pachnące bułeczki, chrupiące i ciepłe. A na deser miały być pierwsze w tym roku truskawki. Wielkie, pyszne, pachnące słońcem truskawki. A ja leżę tutaj głodna... Co, truskawki? Wspaniale!

- Już wiem, Królowo Matko, - powiedziała - niech ten, kto zawieruszył mój pantofelek przez calutki miesiąc nie ma prawa jeść truskawek!

- Stanie się według twojej woli - odparła matka. - Jaka będzie nagroda dla znalazcy?

- Nie będzie nagrody - Mileńka nie miała ochoty zastanawiać się nad niczym więcej, bo myśl o śniadanku spowodowała, że głód zaczął jej jeszcze bardziej dokuczać.

Mama wyszła z sypialni. Księżniczka poprawiła poduszkę i uśmiechnęła się do siebie. Była naprawdę dumna z siebie. Postąpiła, jak przystało królewskiej córce. W końcu jest królewską córką! Pierwszy raz

w życiu sama wyznaczyła karę. Jak tatuś. Król często musi rozsądzać rozmaite spory, sędzić różnych ludzi i wyznaczać kary.

- Mogłam wyznaczyć jakąś tam nagrodę, chociaż właściwie za co tu nagradzać? Jestem księżniczką, a samo pomaganie księżniczce jest chyba przyjemnością i nagrodą. Zresztą nagrodzę go. Osobiście mu podziękuję. Nagrodą będzie mój uśmiech, uśmiech księżniczki. Chyba to nie byle jaka nagroda?

Król Wektor z uwagą słuchał opowieści żony.

- Tak się zaperzyła, że zapomniała o swoim ulubionym niedzielnym śniadanku.

- No, no, moja droga, nie przypuszczałem, że z naszej córki zrobiła się taka złośnica. Jesteś pewna, że słusznie zrobiłaś, zachęcając ją do wyznaczenia kary? A o nagrodzie, mówisz nie pomyślała. Tak, tak, mam nadzieję, że twoje przypuszczenia okażą się słuszne...

- Drogi mężu - zaczęła królowa, niestety do dziś nie wiadomo, co chciała powiedzieć, bo nagle otworzyły się drzwi, a w nich ukazała się Mileńka. Była jakaś nieswoja, była jakby speszona i była... w kapciach! Obydwu! Lewym i prawym. Albo na odwrót.

- Znalazł się - szepnęła wbijając wzrok w podłogę. - Był... był... w moim łóżeczku... To ja sama... Czy za miesiąc będą jeszcze truskawki? Bo jak nie, to w tym roku nie pojem ich sobie wcale...

Wyglądała jak siedem nieszczęść, a może nawet osiem, albo dziewięć i chociaż to ona odnalazła zgubę, nie miała jakoś ochoty nagradzać siebie samej swoim własnym uśmiechem. Król spojrzał porozumiewawczo na królową, królowa spojrzała porozumiewawczo na króla.

- Cóż, dzisiaj niedziela, zwykle tego dnia nie pracuję... Hmm, - zamyślił się Wektor Pierwszy Wspaniały - chyba, że sprawa jest ważna i nie cierpiąca zwłoki. Tak w nagłych przypadkach wyjątek jest możliwy. Królowo, Księżniczko, proszę do sali tronowej.

Sala tronowa była dziś jakby większa niż zwykle. Zawsze, gdy Król zasiadał na tronie, było tu pełno ludzi. Ministrowie, dworzanie, posłowie, ci, którzy szukali sprawiedliwości lub wsparcia, ciekawscy i gapie – wszyscy oni zapełniali tę wielką salę tłumem barwnym i gwarnym. Dziś było tu pusto. Echo kroków błędziło po pustych ścianach, a smutnej i zatrwożonej Mileńce wydawało się, że jest tu dziś dużo chłodniej niż zwykle.

Król zasiadł na tronie, założył koronę, wziął do ręki berło i natychmiast przestał być tatą, a stał się prawdziwym, najprawdziwszym królem. Powinna się do tych przemian dawno przyzwyczaić, jednak zawsze zadziwiała ją to na nowo. Czasem zastanawiała się, który z nich jest prawdziwy – tata domowy, dobry i wesoły tata, czy król, poważny i groźny władca. W tej chwili widziała przed sobą tego drugiego i słyszała jego głos, potężny głos człowieka nawykłego do rozkazywania. Wydawało się, że w pustej sali tronowej zabrzmiał dzwon, a grube mury pałacu zadrżały.

- Księżniczko, jaką wyznaczyłaś karę i kto ma zostać ukarany za zagubienie twego kaptura?

- Tato, przepraszam, Królu i Panie, za karę przez miesiąc nie wolno jeść truskawek, a ukarana... ukarana będę... ja sama... - buzia Mileńki wygięła się w maleńką podkówkę, jej bródka zaczęła drgać.

- Księżniczko, jaką wyznaczyłaś nagrodę dla znalazcy?

- Nagrodę? Nie, żadnej. - Wyglądało jakby oczęta księżniczki zamieniły się w dwie małe chmurki z których za chwilę spadnie ulewny deszcz. Już, już chciała powiedzieć, że nagrodą jest uśmiech księżniczki, ale w porę spostrzegła, jak niemądrze by to zabrzmiało. Zresztą, ona tylko pomyślała o tym głupim uśmiechu, nie powiedziała tego głośno, więc tak naprawdę nie wyznaczyła nagrody. - Nie wyznaczyłam żadnej nagrody, Królu.

- Oto ja, Król Wektor Pierwszy Wspaniały, ogłaszam wszystkim tu obecnym, że ustanawiam nagrodę dla znalazcy kaptura księżniczki Mileny.

Otrzyma on dziś i codziennie w ciągu całego miesiąca... podwójną porcję truskawek.

Nagle wszystko się zmieniło! Sala tronowa przestała być mroczna i zimna, król przestał być groźnym władcą, a stał się znów dobrym, kochanym tatą i Mileńka podbiegła do tronu i zwinnie wskoczyła ojcu na kolana i wtuliła twarzyczkę w ogromną królewską brodę.

Królowa Andronezja stała z boku i uśmiechała się...

Zbigniew Witosławski